

ŁUPKOWA ERUPCJA W USA: 120% POPRAWA WYDAJNOŚCI, OPŁACALNOŚĆ WYDOBYCIA PRZY 40\$

Amerykańska rewolucja łupkowa nie tylko przetrwała okres niskich cen ropy, ale także wkracza z impetem w swój nowy etap. Od 2014 r. nastąpiła poprawa efektywności odwiertów sięgająca 70-120%. Wydobycie surowców niekonwencjonalnych stało się opłacalne nawet przy poziomie 40\$ za baryłkę ropy.

Wszelkie dostępne dane wskazują, że wbrew nadziejom konkurentów, amerykańska rewolucja łupkowa nie zakończyła się wraz z cenowym krachem obserwowanym na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Załamanie rynków surowcowych zmusiło koncerny do przeglądu strategii inwestycyjnych, głębokich zmian strukturalnych, szukania nowych rozwiązań technologicznych oraz modyfikacji polityki koncesyjnej. W efekcie branża wychodzi z kryzysu wzmocniona, bardziej efektywna i gotowa do zwiększania produkcji.

W dość powszechnej opinii potężne spadki cen ropy, które obserwowaliśmy na przestrzeni 2014-2016, mogą być porównywane tylko z załamaniem z lat 1985-1986 oraz 2008-2009. W pierwszym przypadku państwa zrzeszone w OPEC (pod przywództwem Arabii Saudyjskiej, chcącej zwiększyć swoje udziały w rynku) wywołały nadpodaż, która w poważnym stopniu przyczyniła się do gwałtownego osłabienia pozycji ZSRS i finalnego upadku „Imperium Zła”. Drugi bardzo trudny okres, na który wskazuje m.in. prof. Kenneth Rogoff z Uniwersytetu Harvarda, był spowodowany światowym kryzysem finansowym z lat 2008-2009, znacząco obniżającym popyt na „czarne złoto”.

Wydawać by się mogło, że w takich warunkach, kiedy okresowo cena ropy spadała nawet poniżej psychologicznej granicy 30 dolarów, o amerykańskiej rewolucji łupkowej należy mówić już tylko w czasie przeszłym-dokonanym. Mówić jako o zjawisku, które wywarło wprawdzie potężny wpływ na światowe rynki energetyczne, ale w obliczu ograniczeń natury technologicznej, geologicznej, czy kosztowej, nie mającym siły sprawczej, aby w perspektywie krótkoterminowej odzyskać choćby część utraconego potencjału. **Co więksi sceptycy wieścili nawet „koniec łupkowej rewolucji”, ponieważ wydobycie miało być trwale nieopłacalne poniżej ceny 70-80 \$ - przy czym zaznaczyć należy, że ten pułap był zmienny i mocno skorelowany z aktualnymi poziomami cen, zwykle jednak znacząco wyższy.** Oczywiście nie brakowało także głosów rozsądku, wskazujących, że odwrócenie skutków owej rewolucji (a tylko wtedy można by mówić o jakimś umownym końcu) jest niemożliwe i branża wyjdzie z kłopotów wzmocniona. Taka narracja była jednak zdecydowanie mniej atrakcyjna, przez mniejszy współczynnik katastrofizmu, uwielbianego przez media, co skutkowało jej deficytami w dyskursie publicznym.

To dobry moment, aby przypomnieć, że dzięki rewolucji łupkowej produkcja ropy naftowej w USA wzrosła z 5 mln baryłek dziennie w 2008 do 9,3 mln baryłek w 2015 r. Dzięki temu Stany Zjednoczone w latach 2010-2014 zmniejszyły o 20% import surowca z zagranicy i

stały się poważnym graczem na rynkach ropy naftowej - konkurując z takimi potentatami, jak Arabia Saudyjska, czy Rosja. Sielanka została jednak zaburzona, kiedy m.in. w skutek potężnej nadpodaży surowca na światowych rynkach, ceny ropy zaczęły gwałtownie spadać, osiągając historyczne minima. Dla wszystkich stało się wówczas jasne, że branża łupkowa stoi przed bodaj najtrudniejszym wyzwaniem w całym okresie swojego istnienia. Od podejmowanych wówczas decyzji zależało, czy zachowa potencjał do wzrostu, kiedy na rynkach nastąpi odbicie. Początek 2017 roku, to dobry czas, aby sprawdzić, jakie są efekty tych działań.

Na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy, po podpisaniu porozumienia OPEC, ceny "czarnego złota" wzrosły średnio o około 20%. Analitycy, urzędnicy i przedsiębiorcy, coraz bardziej otwarcie mówią, że wiążą spore nadzieje z nadchodzącymi dwunastoma miesiącami. Amos Hochstein, reprezentujący Departament Energii, stwierdził na przykład, że w 2017 r. produkcja ropy w USA będzie mieć tendencję rosnącą i zbliży się do poziomu notowanego dwa lata wcześniej. Równie optymistycznie wypowiada się np. prezes ConnocoPhillips, który uważa, że branża zaczyna widzieć „światło w tunelu”. I choć pokusa jest wielka, to wydaje się, że powinniśmy sobie tym razem darować żarty o zbliżającym się pociągu, bo fundamenty, na których Amerykanie opierają swoje optymistyczne prognozy są poważne.

Według analityków z firmy konsultingowej WoodMackenzie w ujęciu globalnym inwestycje naftowe ukształtują się w 2017 r. na poziomie 450 miliardów dolarów, co oznacza wzrost o 3% w ujęciu r/r. Rośnie także liczba urządzeń wiertniczych - z danych Baker Hughes wynika, że wynosi ona obecnie 522 sztuki (529 w ubiegłym tygodniu). Dla porównania w maju ub.r. spadła ona do poziomu 316 szt., stanowiącego zaledwie 20% historycznego rekordu z października 2014 (1609 szt.).

Amerykanie oczekują, że produkcja ropy z łupków wzrośnie w 2017 roku o ok. 300 tys. baryłek dziennie (optymiści mówią nawet o 500 tys.), osiągając poziom 4 mln b/d. Wiceprezes Rystad Energy, Espen Erlingsen, szacuje, że w 2018 r. wydobycie ropy z pokładów łupkowych może wzrosnąć nawet o 1 mln b/d, ale przy równoczesnym spadku wydobycia w innych obszarach, co pozwoli zbilansować rynek. Niezależnie od tego faktem jest, że producenci ośmieleni m.in. nominacją Rexa Tillersona na stanowisko sekretarza stanu oraz wzrostem cen, dokonują coraz wyraźniejszych przesunięć kapitałowo - organizacyjnych w firmach, zwykle zwiastuje to intensyfikację prac poszukiwawczo-wydobywczych. Tę tezę zdają się również potwierdzać doniesienia z rynków kapitałowych - **agencja Reutera opublikowała niedawno dane, z których wynika, że wzrasta nie tylko dostępność linii kredytowych dla poszczególnych podmiotów z branży, ale także wartość udzielanych pożyczek.**

Kluczem do zrozumienia umiarkowanego optymizmu - tak ekspertów, jak i przede wszystkim amerykańskich producentów ropy - jest prześledzenie drogi, jaką przeszli oni na przestrzeni ostatnich lat. Jeszcze w 2014 łupkowa hossa trwała w najlepsze, cena za baryłkę wynosiła ponad 100 dolarów, a liczba urządzeń wiertniczych osiągała historyczne rekordy. Później, mimo wszystko dość nieoczekiwanie, przyszło załamanie rynku i konieczność zbilansowania budżetów, które zostały skrojone na zupełnie inne czasy. Sytuację dodatkowo komplikowała specyfika branży wydobywczej, w której nie wystarczy proste ograniczanie wydatków inwestycyjnych i potrzebne są działania strukturalne, długofalowe, trwale wpływające na efektywność wydobycia. Amerykanie odnieśli na tym polu spektakularny sukces, czego dowodem jest odwołanie oficjalnych prognoz zapowiadających spadki produkcji w 2017 r.

Malcolm Dickson, główny analityk ds. ropy i gazu w WoodMackenzie, uważa, że koszty wydobycia ropy z łupków spadły od 2014 r. o 20% i w nadchodzących dwunastu miesiącach zostaną obniżone o kolejne 5%. Dzięki temu produkcja czarnego złota w USA stała się opłacalna nawet przy cenach rzędu 40 - 60 dolarów na łatwiejszych złożach, np. w części

Teksasu oraz 50-60 dolarów dla trudniejszych pokładów. Znaczącej poprawie uległa także wydajność poszczególnych odwiertów - niekiedy nawet o 70-120%. Kluczowym zjawiskiem w tym kontekście był oczywiście rozwój technologiczny, który pozwala na bardziej elastyczne (i efektywne) wykorzystywanie urządzeń wiertniczych, skrócenie czasu ich pracy, wydłużenie żywotności maszyn oraz finalnie zwiększenie zysków, które z kolei pozwalają na kolejne badania i inwestycje. Ponadto, spółki ograniczyły swoją aktywność do najbardziej obiecujących złóż, zawieszając (lub zamykając) projekty realizowane na trudniejszych obszarach, co pomogło zarówno w ograniczeniu kosztów, jak i lepszej relokacji załogi.

Kiedy weźmiemy pod uwagę rekordowe zapasy ropy zgromadzone w amerykańskich magazynach (najwyższe w stosunku r/r od 30 lat), potencjał tamtejszego sektora wydobywczego i fakt, że USA nie są stroną porozumienia OPEC, to trudno wyobrazić sobie, aby nie próbowały one wykorzystać kroku wstecz wykonanego przez konkurentów. I chociaż amerykańska polityka pod rządami Donalda Trumpa wciąż pozostaje wielką niewiadomą, to wydaje się, że akurat w kwestiach surowcowych ma on dość klarowne zdanie, czemu wielokrotnie dawał wyraz i na co wskazuje nominacja Rexa Tillersona (byłego szefa ExxonMobil) na funkcję sekretarza stanu. Obydwaj dżentelmeni są zwolennikami wiercenia w Arktyce oraz liberalizacji zasad dotyczących eksportu węglowodorów. To ich decyzje będą mieć w nadchodzącym roku decydujący wpływ na sytuację światowych rynków ropy.

Zobacz także: [Nowe kierownictwo litewskich kolei chce zakończenia sporu z Orlenem](#)

Zobacz także: [Chiny zainwestują miliardy w irańską petrochemię?](#)